Nr. 23. Lwów, dnia 21. czerwca 1912. Rok VI.

JEDNOŚĆ

PISMO POŚWIĘCONE SZERZENIU MYŚLI POLSKIEJ WŚRÓD ŻYDÓW.

WYCHODZI W PIĄTEK.

REDAKCYA I ADMINISTRACYA: Lwów, ul. Akademicka l. 12, II. p. — Nr. telefonu 1375. — Prenumerata kwartalnie 3 kor. — Numer pojedyńczy 20 hal. OGŁOSZENIA (inseraty) oblicza się po 30 hal. za miejsce wiersza petitowego. — Prenumeratę i inseraty przyjmują: Administracya „Jedności" (ul. Akademicka 12, II. p.) i wszystkie biura dzienników.

REDAKTOR: Dr. STANISŁAW UNGER.

TREŚĆ:

OSTAP-ORTWIN.

O ZAIMEK DZIERŻAWCZY.

W jednym z licznych artykułów warszawskiego organu demokracyi narodowej, starającego się co parę dni nieledwie w sposób bardziej na doraźny effekt obliczony, niż w głąb istoty i konkretnych węzłów zagadnienia wnikający, dawać teoretyczne uzasadnienie swego antysemityzmu, p. Stanisław Pieńkowski, autoryzowany na Warszawę dostawca lechicko-sarmackich specyfików rasowej farmakologii w tym obozie, opowiedział niedawno historyę swego cudownego nawrócenia na psychofizyologiczny, antropologiczny nacyonalizm pod wpływem rozbudzonych momentalnie głosów instynktu rasy.

Epokowy ten akt w życiu p. Pieńkowskiego, który on uważał za stosowne podać dla swych przyszłych biografów do publicznej wiadomości, niewątpliwie schematyzując i do pewnego stopnia fałszując przebieg jego, odbył się mniej więcej w taki wielce pocieszny sposób.

Miał p. Pieńkowski dobrego znajomego, poetę, bardzo—jak zapewnia miłego i rozumnego człowieka. „Ale" był on żydem czystej krwi, choć wychowany od dziecka po polsku uważał się za Polaka. Rozmawiał zaś często z p. Pieńkowskim o dziejach i losach Polski. A szczęśliwy traf, jakby umyślny dla tem skuteczniejszego nawrócenia p. Pieńkowskiego, zrządził, że był to mały, rudy, z typowo zakrzywionym nosem o wzgardliwych wargach i kabłąkowatych nogach, żydek. Pewnego razu, podczas rozmowy, gdy ów rasowiec ostro krytykował błędy polskiej przeszłości, oceniając zalety i wady polskiego charakteru, p. Pieńkowski posłyszawszy nagle słowa jego w szczerym wygłoszone zapale: „My Polacy" i „nasza husarya" wstał i bez słowa odszedł od niego w jar i las, gdzie z całych sił bijąc pałką z iście husarskim animuszem po pniach sosen, słuchał ech po lesie idących, a w sobie dzikiego, z głębi duszy rwiącego się śmiechu.

„Ten śmiech kartaczami w gruzy wszystkie moje przekazania rozumowe rozbijał — opowiada. „Ha, ha, ha, ha! My Polacy". „Ha, ha, ha, ha! nasza husarya". „Lubię, gdy taki rudy żydek z białemi rzęsami powiada „nasza husarya"!

Od tej chwili rozpocząć się miała w p. Pieńkowskim przemiana wartości w takich zagadnieniach jak rasa, naród, ludzkość rozum i intuicya a w szczególności zaś w sprawie żydowskiej. Od żywiołowego, łaskotliwego śmiechu zaczęła się rzekomo najpoważniejsza, jak zapewnia, praca myśli i ducha nad naukowem ponoś rozwiązaniem pytań o rasie, narodowości i żydach, która go doprowadziła do dzisiejszego jego stanowiska rasowej agresywności czy odporności wobec żydów.

P. Pieńkowski lubi snać teatralne efekty, górny, proporcami husarskimi buńczucznie trzepocący frazes. Na pierwszy rzut oka bowiem poznać, że jego bajeczka o nagle rozbudzonym w piersiach, olśniewającym głosie rasy niekoniecznie prawdziwie oddaje przełom w jego rasowych przekonaniach. Ten proces napewno odbył się inaczej i inne motywy psychologiczne były jego sprężyną. Bajeczka jest widocznie skonstruowana, w każdym razie jednak powinszować możnaby bajkopisarzowi rzekomo naukowej powagi jego pracy myśli i ducha, jeśli ta istotnie rozpoczęła się pod auspicyami zaimka dzierżawczego z tej anegdoty, która ma być całej jego budowy myślowej kamieniem węgielnym.

Prymitywna jej naiwność wystąpi w oświetleniu tem jaskrawszem, skoro się dowiemy, że fizyczna p. Pieńkowskiego statura równie mało zaimponować jest w stanie, jak jego poza duchowa, że z wyglądu sądząc, nie tylko nie udźwignąłby ciężkiej zbroi husarskiej, ale zgiąłby się we dwoje pod zwykłym tornistrem nowoczesnego infanterzysty, a niejeden przeciętnie muskularny choćby semita, byle tylko mniej „poetycznie" zbudowany przyczepićby go mógł za brelok u zegarka. Zapędy husarskie p. Pieńkowskiego wymagałyby zatem co do jego specyalnie osoby pewnej jeszcze remedury.

Ale nie chodzi oczywista o tego pogromcę niewinnych pni sosnowych. Anegdota jest pouczająca z tego względu, że poniekąd przedstawia typową postawę nacyonalisty rasowego (dodaję rozmyślnie ten przymiotnik, gdyż nacyonalizm czysty jest prądem, który ma inne zgoła uzasadnienia i stanowi ważną i twórczą koncepcyę polityczną) wobec zagadnień życia społecznego. Postawa to zasadza się przedewszystkiem na wprowadzaniu pierwiastków estetycznych, jak widzieliśmy, do spraw pochodzących z zgoła innorodnej płaszczyzny życia publicznego, wymagających odrębnych kryteryów i kategoryi, następnie zaś na całkowitem pomieszaniu sfery prywatno-prawnej ze stosunkami publiczno-prawnej natury.

W umysłach pokroju p. Pieńkowskiego historya odbija się przez pryzmat dzisiejszej sztuki i poezyi: utwory piękna zastępują mu w zupełności faktyczny proces dziejowy. Dla niego husarya nie jest po prostu częścią składową organizacyi sił zbrojnych Rzpltej w w. XVI. i XVII., spełniającą swoje ściśle okreś-

(O zaimek dzierżawczy).

lone funkcye i zadania. Dla Pieńkowskich husarya jest symbolem, odwieczną ideą ich rasy, w pomrokach dziejów korzeniami tkwiącą, która się wyłoniła z przepaścistych głębin Króla Ducha, husarya jest pierwiastkiem nieodłącznym narodowej poezyi, motywem zdobniczym narodowej sztuki stosowanej, ekstraktem plemiennej duszy, słowem wykwitem polskości, wobec którego świętokradztwem jest w ustach żydów brzmiący zaimek dzierżawczy „nasz“. Przerzucenie realnej formacyi dziejowej na teren estetycznych fantasmagoryi ułatwia następnie oczywiście jej aneksyę na wyłączną i niepodzielną własność estetów rasowych. Inaczej bowiem nie bez pewnej słuszności dałoby się panom Pieńkowskim zarzucić, że i oni niezbyt legalnie swe tytuły prawne do polskiej husaryi wywodzą. Ani bowiem sami w chorągwiach husarskich służby nie pełnili, ani nie każdy z nich poszczycić się może przodkami, co w hufcach husarskich służbę odbywali, niejeden wreszcie, kurczowo się czuba końskiego imając, spocony pod zbroją husarską, odprzysiągł by się dziś raz na zawsze praw swych do husaryi. Mieliby zatem tytuły na ogół nie lepsze od owego białorzęsego żydowiny, co się ośmielił nazwać husarskie swojemi. Cała sprawa natomiast wnet inny całkowicie obrót bierze, gdy się husaryę przerobi na symbol ducha rasowego. Wtedy i najlichszy ciura obozowy, hajduk i pucobut, byle rasowo krwi nieskazitelnej, może już snadnie zgłosić swój prawowity akces w konkursie o schedę Rzpltej parcelowaną przez ogół na prywatne działki, niby panis bene merentium, z świętych dóbr królewszczyzny, na domowe potrzeby wedle swego widzimisię.

Jestto już bowiem tradycyjną właściwością naszego (na przekór Pieńkowskim „naszego“) życia publicznego, że stosunek prawnopolityczny współobywateli państwa nie zdołał się jeszcze całkowicie odgrodzić od sfery praw domowych i prywatnych. Ojczyzna, jej instytucye, organy, władze i urzędy, uważane po dziś dzień, jak nią były w przeszłości, za prywatną, wspólną pro partibus indivisis własność jej współobywateli. Stąd to każdy czuje się uprawnionym z całą nonszalancyą anektować na swą wyłączną własność pewne składowe elementy organizacyi państwowej, rozporządzając niemi dowolnie jak swem dobrem prywatnem, od którego współposiadania innych odsądzić i odegnać może. Nasz król, nasz sejm, nasz senat, nasze województwa!! Sfera prawa prywatnego była w Polsce przez wieki całe w poczuciu obywatelskiem szlachty z sferą prawa publicznego ściśle połączona, utożsamiana niemal. Stosunek do całości organizmu, reprezentującej jedność bytu politycznego, opierał się na umowach i statutach, pozbawionych niemal całkowicie charakteru prawa, uświęconego sankcyą i egzekutywą siły i sprawności państwowej. Był on szeregiem prywatnych aktów dobrej woli obywateli i takim w rozumieniu Pieńkowskich po dziś dzień pozostał.

Tymczasem organizacya państwowa Rzpltej z jej siłą zbrojną i husaryą włącznie, nie jest i nie może być uważana za własność ani pojedynczych jej obywateli czy stanów, ani choćby całej nawet społeczności. Tam, gdzie zmysł polityczny, kultura życia publicznego, rozum państwotwórczy jest wysoko rozwinięty i wyrobiony, instytucye państwowe są czemś zgoła odrębnem, szerszem i wyższem od ogółu współobywateli, a i stosunek ich do organów tego zbiorowego, jednolitego ciała jest przedmiotowo unormowany niezależnie zgoła od podmiotowych, psychologicznych czynników i nastrojów.

To też i przynależność żydów polskich do składu i ustroju ich ojczyzny, ich inkorporacya prawno-polityczna w Rzpltej jest niezawisła od czyichkolwiek o ich stanowisku prawnem i narodowem wyznawanych i głoszonych opinii i poglądów, jest sprawą niezaprzeczalnego faktu, którego żadne wykrętasy cudackie myśli rasowej z oblicza dziejów i tej ziemi wymazać nie są w stanie. Stosunek żydów polskich do organizacyi państwowej ich ojczyzny opiera się na samoistnych tytułach publiczno-prawnej natury, z pominięciem łaskawego pośrednictwa reszty współobywateli państwa i ponad głowami, czy bezhołowiem tej reszty. I takim pozostanie wbrew wszystkiemu, coby przeciw temu protestować chciało. Związek żydów polskich z całością ustroju Rzpltej, z ciałem zbiorowem jej politycznego in potentia bytu, związek ich z polską racyą stanu i polską ideą polityczną jest równie samoistny i bezpośredni, jak nim jest rola wszystkich innych warstw i stanów w skład ludności Rzpltej wchodzących. Nie jest on zatem zawisły od łaski, uznania i protekcyi reszty społeczeństwa, a i stosunek ich do reszty społeczeństwa, jakkolwiekbądź się w pewnym momencie dziejowym ukształtuje na charakter ich obywatelstwa polskiego, na przynależność ich i czynny ich, odpowiedzialny za przyszłość współudział w losach ojczyzny, żadnego wpływu wywrzeć nie może. Jeśli zaś instytucye ojczyzny są organami jej zbiorowości ponad ogółem społeczności i wszystkich warstw jej wysoko wzniesionemi, ciągłość, jedność i jednolitość jej bytu politycznego wyrażającemi, to i żydom polskim pozostającym w łączności bezpośredniej z bytowaniem politycznem całokształtu ustroju przysługuje nie mniejsze prawo nazwania tych władz, urzędów i organów Rzpltej naszemi, jak każdemu innemu jej obywatelowi, choćby dostęp do władz tych był mu na zawsze zamknięty, a do współudziału w rządach, ustawodawstwie i administracyi nie był dopuszczony.

W szczególności zatem wolno im użyć zaimka dzierżawczego wobec organów siły zbrojnej, choćby od służby wojskowej byli wykluczeni i nigdy jej odbywać nie mogli. Bowiem i siła zbrojna nie jest dowolną własnością pewnej tylko części społeczeństwa choćby tej, która wyłącznie do służby rycerskiej jest powołana; jako odporno-zaczepne narzędzie całości ponad indywidualnej, ponad społecznej służy tym wszystkim, którzy z tą całością jako obywatele panstwa w bezpośrednim pozostają związku, jest dobrem publicznem.

Daruje tedy p. Pieńkowski, ale „nasza husarya“ w ustach jego żydowskiego przyjaciela nie była znów taką potworną sprzecznością samą w sobie, jak to mu się zrazu wydawać mogło, zanim jeszcze miał czas przystąpić do poważnej pracy myśli i ducha. Sprzeczność ta zaś skurczy się niezawodnie tem więcej, skoro się przypomni, że husarya, nie był to wcale jakiś zakon patryotycznych legionistów, nie mówiąc już o pospolitem ruszeniu, które w owych czasach było już tylko fikcyą w rzeczywistości nie istniejącą; był to poprostu specyalny autorament wojsk zaciężnych sowicie z funduszów skarbu koronnego opłacanych, do czego zresztą przyczyniali się i żydzi, składając w pogłówne swą publiczną daninę państwu.

Na dobrą jednak sprawę sam p. Pieńkowski zapewne nie kusiłby się tak pochopnie o anektowanie hufców husaryi dla siebie, gdyby poinformowany był należycie o dziejach wojskowości w Polsce. Nie rad byłby bowiem może obciążać swe rasowe sumienie tym wiekiem rozkładu i upadku armii, który po latach siły i świetności nastąpił. Nie wie on zapewne, że husarya „do obrotów wojennych za ciężka służyła potem już tylko do parady“. Z dziejów wojen Korzona dowie się, jak to zaciężne chorągwie panów braci, lubo nie zdatne do wyproszenia cudzych gości z ojczyzny, dla kraju wielce były dokuczliwe przez łupiestwo i rozwydrzenie, jak to za Zygmunta III. podczas wojny moskiewskiej zaciągi autoramentu polskiego wysłańcom królewskim dawały zbrodniczą odpowiedź, że „ani ojczyznę za ojczyznę, ani pana za pana mieć nie chcą“; jak to się hetman Krzysztof Radziwiłł w r. 1624 skarżył, że chorągwie choć wypłacone, wołały, „że prawo ich w szabli i rozcinały uniwersały sejmowe na ćwierci z pogardą, mieczem i ogniem wybierały swe pobory, wpadły do Śląska, a wróciwszy się stamtąd okropniej niż wprzódy to królestwo nieszczęsne grasują“.

„Najgorzej wszakże — pisze Korzon — przedstawia się w tym okresie jazda polskiego zaciągu. Oficerowie służby żadnej nie pełnią, przesiadują w domu lub jeżdżą za własnymi interesami. Towarzysze nawet nie wszyscy bywają przytomni, niektórzy unikają służby frontowej, dają za siebie poczet „sowity“ tj. dwóch pacholków i trudnią się zabawami ziemiańskiemi. Występują chyba do parady, szczególnie przy pogrzebach. Usarze zwani są teraz rycerzami pogrzebowymi. Kopii używają tylko do kruszenia o katafalk nieboszczyka, zresztą władać nią nie umieją. Pancerze i szyszaki idą na przechowanie do śpichrzów. Tytuł wojskowy staje się kłamstwem, a mundur kostyumem maskaradowym“.

Ale dość! Pozwólmy przeto panom Pieńkowskim w błogości rasowego ducha wpisywać się w rejestra tego pogrzebowego bractwa. Jest to przestarzały autorament broni i dziś

(o zaimek dzierżawczy).

nie do użycia. Nowoczesna armia polska jest dziełem wysiłków i prac ogółu współobywateli. Niechybnie zatem i żydom polskim przeznaczonem jest współpracować nad stworzeniem i przysposobieniem tych kadrów zaciężnych Ojczyzny, co siłą, sprężystością i spójnią karnej swej organizacyi dorównać potrafią genialnym wzorom Zamojskich, Chodkiewiczów i Żółkiewskich, z których niejeden ludności żydowskiej ojcem i opiekunem bywał.

DR. LEON BIEGELEISEN.

SPEKULACYE PARCELACYJNE.

I.

Ze strony nauki ekonomicznej padają co pewien czas ataki na spekulacyjny handel ziemią w Galicyi, głównie objawiający się w ruchu parcelacyjnym. Niewątpliwie spekulacya nieuczciwa przyczynia się u nas do zaognienia stosunków gospodarczych w ruchu nabywczym — skąd inąd tyle pożądanym dla mas włościańskich, jednakże przyznać trzeba, że niejednokrotnie przesada mało objektywna w ocenie czynników pośredniczących może prowadzić do wyrobienia sobie poglądu zgoła fałszywego w tej mierze — co nie leży w interesie ani zajmujących się naukowo, tą kwestyą, ani praktyków — przeprowadzających parcelacyę w rzeczywistości.

Spekulacya bowiem nawet w tak rabunkowej formie — jak się ona przedstawia w Galicyi — może co najwyżej podsycić pewną stronę zjawiska — ale go sama nie stwarza bynajmniej. Prof. Grabski ma słuszność niewątpliwą — gdy w swym referacie o parcelacyi podnosi, że pośrednik spekulacyjny jest jaknajbardziej interesowany w „rozbijaniu" folwarku na drobne części, gdyż za temi jest popyt jaknajwiększy, w rezultacie ceny jak najwyższe. Jednakże spekulacya sama przez się nie stwarza warunków dla istotnie niebywałego wzrostu cen za ziemię, a co najwyżej stara się te warunki utrzymać możliwie długo. Ów wzrost cen za ziemię jest bowiem jedną z głównych przyczyn gospodarczych, jakie p a r c e l a c y e w y w o ł a ł y w ogóle i dały jej następnie te potężne rozmiary — jak w dziesięcioleciu od 1900—1910 — i obecnie. Wzrost cen za ziemię jest wynikiem nie akcyi spekulacyjnej — lecz warunków gospodarczych i ludnościowych na wsi, przeludnienia, braku przemysłu, braku trwałego odpływu ze wsi etc. „Oczywiście — pisze dr. Grabski, że chłop, któryby kupił 8 morgów, płacąc po 300 kor. za morgę, kupi najwyżej 2, gdy będzie musiał płacić za nie 1500 kor." Istotnie tak się rzecz ma, ale to jest właśnie p r z y c z y n ą parcelacyi po stronie większej własności ziemskiej, która nie parcelowałaby swych majątków, nawet w przededniu groźby ruiny — gdyby jej ofiarowano po 300 kor. za mórg dobrej, urodzajnej ziemi, a która z trudnością ostoi się w obec nadziei uzyskania 1500 kor. za ten mórg.

Jest oczywiście cały szereg przyczyn — które ceny za ziemię podbijają nawet po nad pewną sumę — stanowiącą przynętę dla wielkiej własności w kierunku rozbicia jej na parcele chłopskie, do nich należy rodzaj parcelacyi — gdyż niewątpliwie parcelacya sąsiedzka — ceny podbija w górę intensywniej — niżli osadnicza jak również spekulacya, podsycającą umiejętnie głód ziemi chłopstwa lecz zawsze zasadniczem podłożem, na którem wyrasta ruch parcelacyjny, — jest istota stosunków gospodarczych w kraju, próżność chłopstwa, jego zasoby gotówkowe pozwalające płacić ceny za ziemię — zbyt wygórowane, by coraz częściej nie traktowano ze strony wielkiej własności, zwłaszcza elementów słabszych i mniej tradycyjnych parcelacyę ziemi własnej, jako dającej przez sprzedaż widoki nadzwyczajnie korzystnej transakcyi finansowo-gospodarczej.

Chłop wprawdzie kupuje tem drobniejsze kawałki, im wyższe są za nie ceny przy parcelacyi sąsiedzkiej, ale pamiętać należy, że nie kupowałby jej wcale, gdyby nie możność płacenia za nią w ogóle cen wysokich, w każdym razie takich, jakieby żaden właściciel ziemski — za ziemię tę w całości pozbywaną pod żadnym warunkiem nie ofiarował, bez narażenia się na ruinę — gdyby parcelacyi nie było u nas wcale. Wysokie więc ceny za ziemię parcelacyjną — są „sine qua non" warunkiem wszelkiej parcelacyi; — spekulacya w Galicyi i charakter sąsiedzki ruchu parcelacyjnego, przy którym chłop ceny oblicza nie wedle obszaru nowo zakupionego, ale łącznie dawnego i nowego — skwapliwie te ceny podbija w górę. Parcelacya sąsiedzka u nas jest niewątpliwie w pewnym związku z brakiem proletaryatu bezrobocznego na wsi, skutkiem czego materyałem kupującym ziemię jest chłop już posiadający ziemię — a dalej do absurdum rozwinięte rozrzucenie parcel, które sprzyja dokupnu raczej, niżli zakupnu ziemi, gdyż chłop — posiadający kilku lub kilkunastomorgowe gospodarstwo w szeregu odrębnych, daleko nieraz od siebie położonych parcel (pasma wzdłuż), dokupuje parcele z gruntu dworskiego choćby te leżały zdala od jego gruntu — gdyż odzwyczaił się on już traktować gospodarstwo swe inaczej jak szereg poszczególnych parcel — luźnie obok siebie biegących. Parcelacya sąsiedzka jest u nas dalej, w związku z poprzedniem, skutkiem fizycznych działów w przewodzie spadkowym — gdzie każdy z dziedziców otrzymuje zazwyczaj „in natura" kawałek gruntu, gdzie w obec tego dąży do dokupna ziemi choćby daleko położonego od jego chaty i centrum gospodarczego.

Gdzieindziej — choćby w Poznańskiem i Królestwie, gdzie w nieporównanie znaczniejszej mierze rozpowszechnił się zwyczaj jednostkowego objęcia spadku — spłaceni sumą pieniężną dziedzice kupują osady — skomasowane należycie w całości. *)

Że więc parcelacya sąsiedzka rozwinęła się u nas istotnie żywiej niż w innych dzielnicach Polski — są po temu zawsze przyczyny ogólno-gospodarcze w kraju, na tle także rozdrobnienia, zaniku większej własności chłopskiej wyrosłe. Spekulacya nasza jedynie te tendencye ku „adjakcyjności" w ruchu parcelacyjnym wzmaga przez mniej lub więcej nieuczciwe praktyki, lecz warunków odnośnych nie stwarza, leżą one w ogólnogospodarczem położeniu naszej wsi i chłopa, które sprawia, że zawsze u nas popyt jest większy (a więc i ceny wyższe) za skrawkami gruntu, niż osadami kilku lub kilkunastu — zwłaszcza morgowemi, przy pewnej wysokości cen za ziemię.

Zresztą licząc się z tymi naczelnymi warunkami gospodarczymi, które prą niejedwie u nas ku parcelacyi sąsiedzkiej, połączonej z wysokiemi cenami za małe kawałki ziemi, nie uważamy, iżby ta adjakcyjność miała same lub przeważająco złe strony jedynie. Na podstawie materyału Banku parcelacyjnego i Tow. wzajemnej pomocy obywatelskiej — doszedł dr. Grabski do wniosku, że około 80% wydzielonych przez powyższe instytucye ze sparcelowanej przez nie ziemi części adyakcyjnych nie sięga nawet 4 arszyn i że w tych minimalnych cząsteczkach została rozsprzedaną przeszło połowa objętych parcelacyą gruntów, co uważa prof. Grabski za destruktywne z ogólno społecznego punktu widzenia, gdyż nie przyczynią się te drobne kawałki do powstania nowych samoistnych gospodarstw włościańskich i przedsiębiorstw rolnych, a wydajność danych gruntów (folwarcznych) obniży się znacznie.

Otóż niekoniecznie tak właśnie ma się rzecz — pomimo liczne zresztą przykłady i wypadki — gdzie chłop 2 lub 3 morgowy dokupuje 2, 3 dalsze morgi, gdzie więc powstaje gospodarstwo zaledwie 4, 5. 6-morgowe — i gdy często 1-morgowy dokupuje $^1/_2$ m. lub morgę dalszą. Jest bowiem nawet w dwu przykładach (w powiecie bocheńskim, więc podmiejskim) prof. Grabskiego cały szereg chłopów, którzy dzięki parcelacyi tej uzyskali jeśli nie samodzielność ekonomiczną zupełną, to w każdym razie wolną podstawę swego bytu. Wszak w tych warunkach zbytu, osada włościańska 4, 5, 6, a często i 3-morgowa nie jest „karłowatą" w tem znaczeniu, żeby nie mogła utrzymać rodziny, a czasem pod miastem, przy mlecznem i nabiałowem gospodarstwie dokupno do 2, 3 morgów 1, 2 morga jest walną zdobyczą i znakomitem podniesieniem chłopskiego stanu posiadania. Ale i poza okolicami podmiejskiemi — gdzie stanowczo nawet przy parcelacyi adjakcyjnej dokupuje się większe, zwyczajnie kilkumorgowe skrawki ziemi, dokupno takie ma znaczenie nie małe — skoro przyczynia się do zwiększenia pewnego warstatu pracy. Nie może być dwu zdań co do tego, że byłoby niewątpliwie lepiej, gdyby przy parcelacyi sąsiedniej chłopi dokupowali tyle gruntu, ażeby zawsze powstawały w ten sposób gospodarstwa średnie czy samoistne chłopskie. Ale tylko doktryna może z tego stanowiska oderwanie skonstruowanego, po-

*) por. Grabski j. w. str. 13.

(Spekulacye parcelacyjne).

potępiać te wszystkie wypadki, gdzie chłop „najdrobniejszy“ dokupuje po mordze, dwu, trzech, by zwiększyć swe gospodarstwo, módz utrzymać jedną lub dwie krowy więcej, by słowem wzbić się o jeden szczebel w niewysokiej „hierarchii“ gospodarczej galicyjskiego chłopa. Jest jeden tylko argument, podnoszony przez prof. St. Grabskiego — w tej mierze: a to ziemie dworskie obniżą się w kulturze przez parcelacyę chłopską.... ale wszak jest wiadomo, że ziemia dworska wogóle stoi u nas pod względem uprawy nieskończenie wyżej niż własność chłopska i aby się o tem przekonać — wystarczy z okien pociągu śledzić krajobraz, dokładnie różnicujący między łanami dworskimi, bujnymi, zoranymi starannie, a drobnemi, długiemi parcelami chłopskiemi, o plonie lichym, uprawie mnie dobrej.

Z tego punktu widzenia należałoby wszelką parcelacyę u nas z góry potępić, gdyż większe gospodarstwa chłopskie wcale u nas nie prowadzą gospodarki racyonalniejszej niż drobne, a jednak pomimo to dziś już nie znajdzie się nikt może, ktoby z tego punktu widzenia potępiał w czambuł ten ruch parcelacyjny jako sprawiający obniżenie się w kulturze uprawnej ziemi dworskiej, przechodzącej w ręce chłopskie, choć zdajemy sobie sprawy z tego, że na zbyt drobnych skrawkach gruntu, nie mogących utrzymać sprzężaju, dorabiających ubocznie stale etc., gospodarstwo rolne rzeczywiście cierpi bardzo.

Stan ten jednak może być często przejściowy tylko. Jeden nabytek parelacyjny nie ustala bowiem raz na zawsze, czy na dłuższy przeciąg czasu stanu obszarowego gruntu i gospodarstwa. Gospodarstwo to bowiem ma tendencyę zwiększania się za każdym zarobkiem emigracyjnym w większej ilości gotówki oszczędzonym, z ożenkiem, dokupnem i dodzierżawą parcel chłopskich, (opuszczonych przez emigrantów osadniczych — zlicytowanych etc.), słowem w tym ruchu pozbywawczym i nabywczym, który jest udziałem naszych stosunków wiejskich. Często parcelacya trwa przez kilka i więcej lat, chłop zrazu dokupujący morgę pola — następnie uzyskawszy gotówkę większą — może dokupić dalsze 2, 3 morgi. Dr. Hupka podaje dla swego okręgu charakterystyczny moment, iż w parcelacyi uczestniczą żywioły najdrobniejsze, niesamodzielne gospodarczo — które często przez dokupno ziemi, nie stają się jeszcze samodzielnymi. Dr. Hupka zauważa jednakże, że proces parcelacyjny bynajmniej nie jest w jego okręgu ukończony, skoro 40% ziemi dworskiej pozostaje jeszcze do rozparcelowania, tak, iż tym parcelowym gospodarstwom daną jest możność wybicia się przez dalsze dokupno ziemi do rzędu samodzielnych gospodarstw chłopskich.

Również pozatem jest w czasach ostatnich nierzadki typ chłopa uczestniczącego nie w jednej parcelacyi, ale w kilku sąsiednich parcelach (Mazurzy na wschodzie kraju np.). Często dokupują ziemię na parcelacyę chłopi dopiero co wyszli z zagrody ojcowskiej, których jednak czeka w spadku w przyszłości część gruntu ojcowskiego i matczynego nierozdanego dotąd, a w szczęśliwem ułożeniu i części rodzeństwa, jeśli uda się je zadowolić spłatą pieniężną (a zwłaszcza gdy jest ono przygotowane do zawodów pozarolnych). Dokupno przez takich chłopów dokonane należałoby ocenić łącznie z gruntem posiadanym i sprzedawanym — nie można więc zwalczać bezwzględnie takich skrawkowych nabytków. Zresztą nie mamy dotąd statystyki jak wielkie są gospodarstwa dokupujące na parcelacyi ziemię dworską, możemy przypuszczać jeno z całokształtu stosunków gospodarczych i z zestawień instytucyi publicznych, oraz z prac monograficznych pośredniczących w parcelacyi, że uczestniczą tu raczej gospodarstwa drobne i najdrobniejsze.

Z tych wiadomości jednak, które posiadamy, z monografii zwłaszcza dra Hupki wiadomem jest, że nietylko nie rzadkim, ale owszem bardzo częstym jest fakt, że dokupione grunta na parcelacyi przyczyniają się do osiągnięcia przez gospodarstwa dokupujące samodzielności gospodarczej, a nawet dostatku, właściwego średnim gospodarstwom chłopskim. C. d. n.

Dr. EDWARD LEDERER.

Z PODRÓŻY PO PALESTYNIE.

W zbiorze „Rozwój“ wydawanym przez pismo „Rozwój“ w Pradze, ukazała się właśnie książka Dr. E. Lederera, znanego i cenionego literata czeskiego p. t. Palestyna.

Dzięki uprzejmości towarzystwa nakładowego jesteśmy w możności zamieścić w naszem piśmie kilka ustępów z tego dzieła, odznaczającego się bezstronnym i nieuprzedzonym sądem o stosunkach palestyńskich.

„Ujrzeć Palestynę, ujrzeć Jerozolimę!“

Było to pragnieniem żywota mojego od dawnych lat. Gdym po raz pierwszy był w Rzymie, zrodziła się we mnie myśl, że muszę jeszcze wstąpić na ziemię Ateńską, a gdym przed laty przy zachodzie słońca spojrzał z Akropolis na błękitną zatokę Salamińską, rzekłem sobie, że niepodobna nie widzieć także Jerozolimy, aby zaspokoić pragnienie ujrzenia własnymi oczyma najsławniejszych trzech miast starożytnego świata....

Nie zamierzam pisać li tylko opisu podróży, nie zamierzam też rozpisywać się o wspomnieniach, lecz chcę podać wrażenia, odniesione w Palestynie, która była główym celem mej podróży.

Nie ciągnął mnie tam ani religijny fanatyzm, ani chęć ujrzenia siedziby praojców naszych, mówiąc językiem syonistów, lecz tylko zamiar poznania historycznego i kulturalnego znaczenia ziemi obiecanej. Niosła mnie ku Palestynie chęć poznania kraju, gdzie wielka część dzisiejszych żydów chce znowu wskrzesić do życia naród żydowski w starych siedzibach, gdzie chce nawiązać do tradycyi przerwanej przez dwatysiące lat, gdzie chce, choćby mniejszości swych współwyznawców na nowo zbudować staronową ojczyznę i do nowego życia wskrzesić martwy język hebrajski.

Jechałem też do Palestyny należycie przygotowany, bez uprzedzeń, z zamiarem, aby zupełnie objektywnie rozglądać się, patrzeć i badać, a potem dopiero utworzyć własny, z naocznego poznania powstały sąd.

Po takim wstępie opisuje autor podróż swą aż do Jaffy. O mieście tem i okolicznych koloniach powiada :

„Do miasta tego (Jaffy) przenieśli syoniści za naszych czasów główny sztab swej armady palestyńskiej, która ma ziemię obiecaną zdobyć. Tu wybudowali i utrzymują swój dzisiaj (obok politechniki w Haifie) najważniejszy zakład naukowy — hebrajskie gimnazyum. — Tu mają też dobrze urządzone szkoły ludowe, szkołę żeńską i handlowe środowisko dla wywozu płodów, pochodzących z żydowskich kolonii.

Niedaleko Jaffy, przy drodze prowadzącej do Jerozolimy założyła w roku 1882 grupa młodych żydów pierwszą kolonię żydowską „Riszon le Zion“ a to po groźnych pogromach rosyjskich w r. 1881. Wkrótce potem założono nad rzeką, a raczej rzeczką „Nahr el Audsza“, najważniejszą po Jordanie, drugą kolonię żydowską, na północ od Jaffy „Pethah Tikwah“, którą jednak ze względu na ówczesne gospodarcze i kupieckie niedoświadczenie, jak i ze względu na brak kapitałów u założycieli, musieli koloniści na jakiś czas opuścić, aż się nią, jak i innemi zwolna powstającemi żydowskiemi koloniami zajął baron Edm. Rothschild.

Wspominając następnie o koloniach niemieckich, znajdujących się w pobliżu Jaffy i Haify, powiada Dr. Lederer o stosunku ich do kolonii żydowskich :

„Nie jest bez znaczenia, że z reguły w pobliżu żydowskich kolonii powstają i kolonie niemieckie i jest rzeczą zupełnie naturalną, że wpływ tych niemieckich kolonii na osadników syońskich stale wzrasta, o ile ci ostatni są przybyszami z Europy. Ci bowiem wskutek położenia swych dawnych siedzib w Europie są do Niemców o wiele bardziej zbliżeni niż do swych oryentalnych współwyznawców, a dotyczy to także przybyszów z Polski, Rosyi lub nawet Rumunii. Przedewszystkiem atoli żargonem swym żydowsko-niemieckim, jako językiem ojczystym, mogą się z Niemcami o wiele łatwiej porozumieć, niż z tamtejszymi żydami, mówiącymi po arabsku, lub ze wschodnimi Spaniolami.

Miałem sposobność przekonać się o tem już w pierwszych chwilach podróży mej w pociągu kolejowym.

Zajęty widokiem przepysznie kwitnących sadów pomarańczowych za Jaffą, usłyszałem żywą rozmowę niemiecką dwóch młodych ludzi o polowaniu na lisy, a zatem o temacie, który mnie tutaj najbardziej zadziwił. Jeden z obu rozmawiających był młodym człowiekiem z wyglądu i ubrania najczystszej krwi Niemcem. Nie brakło ani koszuli Jaegerowskiej, ani zielonego pluszowego kapelusza z „gamsbartem“.

Drugi był europejskim żydem, nie od-

(Z podróży po Palestynie).

różniającym się w niczem od żydowskich adjunktów lub zarządców na dworach naszych czesko-żydowskich dzierżawców dóbr.

Z głośnej, żywej rozmowy łatwo można było poznać, że obaj są akademikami z dwóch sąsiednich kolonii. Młody żyd mówił dość dobrą niemczyzną z akcentem żargonowym.

Dlaczego przytaczam ten drobny epizod? Tylko dlatego, by wykazać to, o czem już gdzieindziej mówiłem, że żydowsko-niemiecki żargon, który Rosya wśród żydów swoich pośrednio popiera, nie dając im nieograniczonego wstępu do szkół rosyjskich, jest przyczyną germanizacyi tak Rosyi jak i Palestyny.

Albo, czy może myślą syoniści, którzy tak gorliwie pracują nad wskrzeszeniem starej hebrajszczyzny w odnowionem wydaniu, że niemieccy koloniści w Palestynie, sąsiedzi żydowskich osadników, wkońcu przyjmą język hebrajski, chociaż dziś w Palestynie istnieje tylko siedm kolonii niemieckich z około dwoma tysiącami kolonistów a 30 kolonii syonistycznych z około siedmioma tysiącami?

Lecz epizod ten nie na długo odwrócił uwagę moją od przestronnej uroczej równiny Sarońskiej, znanej już z pism Salomona..."

Jeszcze o jednem, nader charakterystycznem spotkaniu wspomina autor.

W wagonie kolejowym słyszał jak młody żyd objaśniał w języku niemieckim dwom towarzyszom podróży okolice i krainy, przez które przejeżdżali.

„Przysłuchuję się uważnie. Spostrzegłszy moje zainteresowanie, zwraca się gorliwy tłumacz starych dziejów żydowskich do mnie z zapytaniem, czy także jadę do Jerozolimy. Przytakuję i szybko rozwija się między nami rozmowa.

Pytam się go, jakiby mi mógł polecić hotel w Jerozolimie, gdyż skoro zna tak dokładnie cały kraj, musi też znać i stolicę.

Lecz nie mało się zdziwiłem usłyszawszy, że sam dotychczas Jerozolimy nie widział. Zato tem lepiej poznał kraj aż do Bittiru, przebywał w nim bowiem, zaczynając od Jaffy kilka tygodni na inspekcyi w koloniach żydowskich. Przedstawiliśmy się sobie nawzajem. Mój nowy znajomy nazywał się — o ile dobrze słyszałem — Wandrock, a był kupcem z Bawarskiego Brodu koło Domażlic (Czechy). Syońscy jego stronnicy wysłali go do kolonii żydowskich, które, jadąc obecnie do Jerozolimy, był już w większej części zwiedził.

Pyta się i mnie o cel mej podróży, poznał bowiem z czeskiej rozmowy mej z towarzyszami, że jestem z Czech. Gdy mu powiadam, że także jestem żydem, uważa za rzecz najzupełniej naturalną, że muszę być syonistą. Gdy atoli zaprzeczam temu i zaznaczam, że jestem asymilantem, szybko pyta się mnie o moje zdanie o przyszłości syońskiej kolonizacyi w Palestynie.

Zdziwiony spoglądam na niego i powiadam: „Jestem dopiero od kilku godzin na ziemi Palestyńskiej i to w pociągu, a Pan, który już od kilku tygodni przebywa w tym kraju i zwiedził większą część żydowskich kolonii, chcesz słyszeć zdanie moje o nich? Lecz już sam wygląd tego kraju utwierdza moje przeświadczenie o niemożliwości żydowskiej kolonizacyi takiej, jaką zamierzają stworzyć syoniści. Spojrzyj Pan na te smutne góry! A to obecnie wiosna, najpiękniejsza pora roku na ziemi! Nie wierzę w przyszłość syonizmu w Palestynie!"

Mój towarzysz szybko przyznaje mnie racyę.

„Przyjechałem jako syonista a wracam jako antisyonista".

„A powody Pańskie?" pytam się.

„Widziałem tyle nieporządku, tyle podstępu, że trudno w to uwierzyć. Do pół miliona syonistycznych pieniędzy wyrzuca się na marne."

„To przecież niemożliwem!" odpowiadam. „Jakby mogło kilku tutejszych syonistycznych agitatorów zużyć taką kwotę?"

„Nie tylko raz, lecz kilka razy po pół miliona" potwierdza zapytany.

„A gdyby tak było! Ale to nie jest jeszcze dostateczny powód do zmiany zapatrywania Pańskiego na syonizm. Każda myśl, sama dla siebie najładniejsza, może być przez ludzi nieuczciwych dyskredytowaną. A nieporządki można naprawić. Chciałbym z ust Pańskich usłyszeć silniejsze dowody."

„Mam je" odpowiada gorliwie towarzysz.

„Skonstatowałem, że z małymi tylko wyjątkami europejscy koloniści nie nadają się do tego klimatu. Z własnej siły nie potrafiliby utrzymać się ekonomicznie. Żyją po największej części z zapomóg syonistycznych funduszów.

„Lecz największem złem jest „chaluka". Ta żydów palestyńskich demoralizuje".

„Wiem, że sami syoniści przeciwko niej powstają!" odrzekłem.

„Ale bez niej nie można się obejść. Jest zbyt silnie zakorzenioną i zbyt wiele egzystencyi od niej zależy!" powiada mi mój exsyonista.

Dla lepszego poznania żydowstwa palestyńskiego należy o urządzeniu chaluki podać krótkie objaśnienie.

Chaluka ta nie jest niczem innem, jak tylko żydowski „Peterspfennig". Słowo to pochodzi od słowa „chelik" — udział. Taki udział analogiczny do dziesięcin starego pisma bywał zaraz po rozbiciu królestwa żydowskiego, zwłaszcza w wiekach średnich, posyłany od żydów rozproszonych po całym świecie jako podpora dla tych żydów, którzy zostali w ziemi świętej, czy też z czasem na stałe tam się osiedlili. Obowiązkiem ich było przy modlitwach na Ziemi świętej wspominać o ofiarodawcach niepalestyńskich. Z czasem rozwinęła się z tego tradycyjna danina, podniesiona do silnej żebraniny. Uważmy: Z osiemdziesięciu, najwyżej stutysięcy żydów, zamieszkujących dzisiaj obok 600.000 nieżydowskich obywateli Palestynę 60.000 (!) żyje wyłącznie tylko z tej chaluki, niewliczając w to zapomogi, udzielone kolonistom, którzy w ostatnich 30 latach tam przybyli.

Chaluka tych 60.000 żydów wprost demoralizowała. Oduczyła ich od systematycznej pracy zarobkowej.

A zamknąć przypływ jej znaczyłoby tyle, jak rzucić zastęp tych żebraków i tak tylko wegetujących na pastwę głodu.

Rozmowa moja z owym towarzyszem podróży była przerwaną. Krajobraz wabił zbyt silnie, krajobraz malowniczo cudny w swym smutku, ale ekonomista byłby na widok jego zapłakał.

Dzikie czerwone maki, anemony i tulipany rosły na stokach skał, które miejscami przecinała droga kolei żelaznej...

C. d. n.

ANATOLE LEROY-BEAULIEU.

O UOBYWATELENIU ŻYDÓW*).

Długo utrzymywano nie bez słuszności jakoby żydzi nie mieli ojczyzny. O ile zdanie to było prawdziwe odnośnie do ich większości pod koniec XVIII wieku, to przy końcu wieku XIX, zupełnie nie może ono mieć zastosowania. Od Wisły po brzegi rzeki Missisipi okazują tę samą gorliwość uobywatelnienia się. Czyż warto tedy jeszcze badać, czy te resztki szczepów jeszcze stanowią naród, czy te drobne grupy Izraela, rozproszone wśród innych narodów potrafią kiedyś skupić się we własnej państwowości. Zarówno jedno jak i drugie pytanie, nie może odnosić się do żydów zachodnich. Stają się oni z każdym dniem więcej Francusami, Niemcami, Anglikami, Amerykaninami. Myśl o wskrzeszeniu narodu żydowskiego w Palestynie lub gdzieindziej wywołuje uśmiech na ich ustach. Nie szukają oni więcej ojczyzny, znaleźli ją u brzegów rzek zachodu i nie myślą zamieniać jej na pustynne brzegu Jordanu. Równie dobrze możnaby pytać Normanów francuskich, czy zechcieliby powrócić do Fiordów Norwegii, lub Bretańczyków naszych, czy tęsknią za dolinami Cambryi angielskiej...

Czy podobnie ma się rzecz z żydami wschodnimi, gęściej zaludniającymi Polskę, Małorosyę i Rumunię? Tam pokutuje jeszcze rabinacki duch odrębności, a gminy żydowskie wśród ludów chrześcijańskich zdają się zawsze jeszcze tworzyć odrębną narodowość żydowską. Mimo to sądzę, stanie się z tymi żydami wschodu tak samo, jak się stało z naszymi. I oni w końcu staną się obywatelami. Nawet wśród najbardziej od świata odciętych zbiorowisk żydowskich zanika stopniowo partykularyzm pod powiewem wiatrów zachodnich. Największą przeszkodą upodobnienia się jest — jak ongiś u nas — nieprzychylność rządów i wrogie usposobienie ludności. Przeszkoda ta mniej wychodzi z synagogi aniżeli z zewnątrz, mniej od żyda aniżeli od katolika. Ale nawet ta nieprzychylność obyczajów i praw przyczynia się w końcu poprzez tarapaty życia publicznego i prywatnego, przez przymusową i dobrowolną

*) Z powodu śmierci Anatola Leroy-Beaulieu zamieszczamy ustęp z jego znakomitego dzieła p. t. „Żydzi pośród narodów".

(O uobywateleniu żydów).

emigracyę do zmniejszenia nieprzenikalności większych zbiorowisk żydowskich; a to samo wpływa korzystnie na unarodowienie żydów zarówno emigrujących, jak i pozostających w kraju.

Zwracałem już uwagę na oznaki wzrastającego wpływu idei zachodnich na żydów wschodu. Nie wszyscy jednakowoż poddają się chętnie temu wpływowi. Wielu z nich zachowuje się wobec niego odpornie, nawet poza chasydami i neokabalistami, tymi najbardziej zabobonnymi fanatykami wśród pospólstwa żydowskiego. Niektórzy rabini są pełni obawy o wiarę, nawet o dalsze istnienie Izraela; obawiają się zarażenia naszym sceptycyzmem przez zetknięcie się z naszymi ideałami. Nie zapominajmy o tem, że pod koniec wieku XVIII. rabini Alzacyi i Niemiec podobne okazywali obawy. Odnosili się oni do emancypacyi, którą przyrzekali nowatorzy z nieufnością; przypatrywali się nie bez przykrości ofiarnej działalności jej rzeczników Mojżesza Mendelsohna, Cerf. Beera, która miała żydów zbliżyć do pogan.

Obawiają się, że żydzi występując ze swojej chronionej przez religię ograniczonej społeczności, mogliby odwrócić się zarówno od wiary, jakoteż od zwyczajów ojców. Może też owi rabini z Alzacyi i Szląska mieli poniekąd słuszność — wyniki niejednokrotnie usprawiedliwiły ich obawy — mimo to jednak musieli ustąpić wobec ducha czasu — prąd historyi był przeciw nim. Żydzi francuscy i niemieccy porzucili swoją tradycyjną odrębność, a gdzież są ci rabini, którymby przyszło na myśl uskarzać się z tego powodu? To pokolenie zniknęło. To samo stałoby się wkrótce i w Polsce, Rosyi i Rumunii, gdyby ekskluzywność żydów nie podtrzymywała stale ekskluzywność chrześcian..

Mógłby ktoś twierdzić, że ja się mylę, że zrzeczenie się ich odrębności nie zależy od woli żydów, ponieważ w ich religii ściśle są związane nadzieje narodowe z wierzeniami religijnemi. Jest to najistotniejsze znamię charakteru żydowstwa. Wiemy o tem i stwierdziliśmy już, że narodowość i religia były u żydów przez długie czasy ściśle zrośnięte, wieki się na to złożyły, lecz to co wieki złączyły, to właśnie również pod wpływem czasu ma się rozluźnić. Z tych dwóch ściśle ze sobą splecionych nici, ktore stanowią żydowstwo, jedna pod naporem czasu zużywa i rozstrzępia się — druga, odporniejsza pozostaje i napór ten wytrzymuje. W tym względzie znajdują się żydzi jeszcze w stadyum przejściowem. Z formacyi narodowościowej, przekształcają się w formacyę ściśle wyznaniową. Długo byli narodem, obecnie łączy ich tylko wyznanie. Przemiana ta, na zachodzie już ukończona, na wschodzie znajduje się dopiero w stadyum początkowem,

Religijne zwyczaje żydów mają piętno wybitnie narodowe. Dlaczego tak jest powiedzieliśmy poprzednio: talmud pragnął zachować Izraela przed wchłonięciem go przez pogan. Padły mury Jerozolimy, a Juda otoczyła się potrójnem ogrodzeniem rytuałów i przepisów. Nie wystarczało synagodze zachować w domu Izraela pamięć jego czynów bohaterskich, nieszczęść, pokut i radości, rytuał miał zadanie nadzieje jego spotęgować do najwyższych granic. „Cały kult nasz“ — opowiadał mi pewien rabin wschodni — „polega na wierze w odbudowanie Jerozolimy. W modlitwach naszych błagamy zgodnie z przepowiedniami proroków, o wyswobodzenie Syonu, złączenie napowrót wszystkich szczepów w ich dawnej ojczyźnie“.

Tysiące żydów wschodu, Rosyi i Rumunii niewątpliwie tłumaczy sobie tę przepowiednię boską dosłownie. Wielu gorąco w to wierzy, że Jehowa znowu zwoła swój naród z najdalszych zakątków swiata i obdarzy go napowrót spuścizną Dawidową. Aż do tego czasu wydaje im się Izrael skazany na rozsypkę na cierpienia wygnania. Poznałem młodego Hakhama z Małorosyi, który z lubością cytował mi części pisma, na których opierała się jego wiara, przyczem powoływał się naprzemian na Torę, na proroków, na talmud, Meimonidesa, na modlitwy liturgiczne i udowadniał mi z calą uczonością, że prawdziwy żyd nie może mieć innej ojczyzny jak tylko Palestynę. Wyliczał mi wszystkie swoje autorytety i przesłał mi następnego dnia celem pewniejszego przekonania mnie dokładny ich spis.

„Czytaj Pan XXX. rozdział piątej księgi Mojżesza“ mówił do mnie: Tak Pan, twój Bóg poprowadzi nazad twoich więźniów i zlituje się nad tobą i złączy cię napowrót z pośród wszystkich narodów... Gdybyś był rozprószony aż po krańce nieba, i z tamtąd Pan, twój Bóg, sprowadzi cię napowrót do kraju, który należał do Twych ojców i do ciebie należeć będzie. — Czy nie jest to dość wyraźne? A zgodnie z tą przepowiednią Tory powtarza co rana (każdy prawowierny żyd zanim odmawia „szemah“: „Zwołaj nas (o Panie!) z najdalszych krańców ziemi, skrusz jarzmo na naszym karku i wprowadź nas z głową podniesioną napowrót do naszej ziemi“. A życzenie to, zapewniał mnie mój młody uczony, ponawia żyd codziennie w trzy razy dziennie odmawianej modlitwie: „Zadmij Panie w trąbę wyzwolenia! podnieś chorągiew, by złączyli się wygnani, zbierz nas wnet i sprowadź z czterech krańców świata napowrót do naszej ojczyzny. Niech będzie pochwalony Pan, który złączy rozprószonych Izraela, jego ludu! „Dwatysiące lat wkrótce mija“, dodał mój natchniony mowca „odkąd żydzi całego światu powtarzają te modlitwy i wiele im podobnych, nieprzerwanie błagając o odbudowanie Jerozolimy“.

(D. c. n.)

M. GLASS.

WSZYSCY JESTEŚMY BRAĆMI.

— Co tu dużo gadać, Maurycy — protestował Aba Potash. — Chłopak nie umie nawet dziesięciu słów angielskich skleić.

— Tak, wiem o tem — odparł Maurycy Perlmutter — ale by się rychło nauczył!

— Rychło by się nauczył! — zawołał Aba — co znaczy rychło by się nauczył? W dzisiejszych czasach nie widziałem nic podobnego. Zjeżdża taki młokos z Rosyi, taki półgłówek co to nawet własnego nazwiska nie zna; i liczy na to, że dostanie posadę w magazynie konfekcyi, gdzie go nauczą angielskiego języka i w dodatku otrzyma równocześnie dziesięć dolarów tygodniowo. Doprawdy, Maurycy, tym chłopcom zdaje się, że łaskę robią, jeżeli w zamian za naukę zniszczą dziesięć garniturów dziennie. Kiedy ja z Rosyi tu przyjechałem, nie byłem ani w przybliżeniu tak wymagającym. Byłem szczęśliwy rozpocząwszy naukę szycia koszul w małym sklepiku piwnicznym, gdzie majster zamiast zapłaty dawał mi tylko utrzymanie. No, i proszę cię, miałem bardzo wykwitne „menu“, codziennie na obiad śledzia z kartoflami, wyjątkowo w niedzielę dostaliśmy osobno cebulę w dodatku. A czy ci ludzie nauczyli mnie po angielsku? Uchowaj Boże, ani słówka. Musiałem chodzić na kurs wieczorny, Maurycy, a tam nauczyli mnie angielskiego — o, i to bardzo dobrze. Dlatego też ten w mowie będący chłopak powinien tak samo zrobić.

— Każemy mu się uczyć po angielsku, Abo, — oświadczył Maurycy, — chłopak sprytny, mądry, da sobie z tem dość szybko radę i nauczy się.

— Zapewne, wiem o tem — odparł Aba — ale także i z innemi drogiazgami szybko się załatwi; z jedwabiem, welwetem, guzikami takie chłopaki prędko sobie radę dają.

— Nie ten, Abo, — mówił Maurycy. — Pochodzi z porządnej, poważanej rodziny z naszych stron; przecież uczył się już na doktora, lecz popadł w kolizyę z policyą, z powodu stowarzyszenia politycznego, do którego tam należał — musiał więc uciekać. To sprytny chłopak.

— Znam ja takich mądrych urwipołciów, Maurycy, przesiadują godzinami po nocach w kawiarni przy Canal Street i omawiają zabójstwa wielkich książąt. W każdym razie, Maurycy, jeżeli taki chłopak tu z Rosyi zjeżdża, mógłby znaleźć inne zajęcie, jak zaprzątnąć sobie głowę wielkiemi książętami. Jego zajęcie musi się w teraźniejszych czasach koncentrować na prosperowaniu handlu konfekcyi, mój Maurycy, a chłopak musi dbać o utrzymaniu się w interesie.

Maurycy ruszył ramionami.

— Na każdy sposób można go przyjąć, — odparł — jak się nie nada do pracy, to go odprawimy, rozumiesz?

— To samo mówiłeś o tym Charkowerze, któremu daliśmy zajęcie w magazynie kroju. Odkąd u nas pracuje, robi wszystko tak nieumiejętnie jak dziesięcioletnie dziecko, z chwilą kiedy go napędziliśmy, poszedł do firmy Kleimann i Elenbogen, sprzedał im kilka naszych modeli, które tym drabom co najmniej z pięć tysięcy dolarów przyniosą.

— Skądżeż mogłem wiedzieć, co Charkower u Kleimana i Elebogena robił? — zawołał Maurycy.

(Wszyscy jesteśmy braćmi).

— Toś ty taki pewny prorok, Abo, zawsze przepowiadasz mi jutro, co się stało wczoraj.

— A zatem co się stało, to się stało,— odparł Aba, — tu ciągłe debatowanie nie pomoże; idź naprzód i przyjm chłopca. Jedno ci powiadam, Maurycy, nie wymawiaj mi potem, że chłopak był u mnie od początku w łaskach, bo tak nie jest.

Powiedziawszy to wejrzał Aba do salonu kroju, gdzie siedziała wysoka, pochylona postać trzymając w obydwóch rękach wyszarzaną czapkę.

— Słabo mi się robi na sam widok chłopca, Maurycy, — mówił dalej Aba, — jeżeli go więc przyjmiesz, zrób mi przysługę i daj mu z kasy kilka dolarów, żeby się ogolił, ostrzygł i nowy kapelusz kupił.

Maurycy skinął głową i chciał przejść do salonu krojów, lecz go Aba napowrót zawołał.

— Co do mnie, Maurycy, to nie dbam o opinię ludzi, — oświadczył, lecz gdybyśmy tak dostali kilku klientów z Thirty fourth Street, a ci by zobaczyli naszych pracowników w butach, z których pięta wyłazi, to coby o nas pomyśleli? Mam racyę czy nie?

— Tak, wiem o tem, ale...

— Ale nic, Maurycy — zakończył Aba, — za trzy dolary możemy naszego pupila przeistoczyć. Nie stójże jak błazen, Maurycy, daj chłopcu pięć dolarów, niech sobie parę butów kupi — i kwita!

II.

Transformacya Cezara Kowalenki rozpoczęła się strzyżeniem i goleniem, a gdy fryzyer skończył, zaprowadził go Maurycy w towarzystwie kuzyna Kowalenki do małego sklepiku z ubraniami. Tu Cezar pozbył się na zawsze swych łatanych butów, wyszarzanej czapki i zmiętego surduta i przemienił się — ale tylko w swojej wyobraźni — na prawdziwego współpracownika handlu konfekcyi.

— Jedyne co mu teraz pozostaje, to pilna praca, a szybko dojdzie do wielkiej płacy.

— Zapewne, zapewne — odparł kuzyn — może z początku będzie trochę otumaniony z powodu nawału wypadków jakie przechodził w ostatnim czasie.

— Wypadków? — pytał Maurycy, — jakież to były wypadki?

— W pierwszym rzędzie — ciągnął dalej kuzyn — przed dwoma laty uczył się do doktoratu na uniwersytecie w Charkowie. W sąsiednim domu, prawie że drzwi o drzwi obok niego mieszkał młody człowiek, o którym nie mógłbym nic stanowczego powiedzieć. Chodził do pracowni i wysyłał od czasu do czasu jakieś paczki do naczelnika policyi, które zawierały podejrzane materyały. Czy sądzisz pan, panie Perlmutter, żeby to tak na sucho uszło, gdyby te paczki sam naczelnik policyi otwierał? Nie, zazwyczaj woła naczelnik do tego jakiegoś draba z ulicy. Tym razem był to młody, przywoity chłopak, nazwiskiem Lewin, — jego ojciec był rabinem, staruszek tu przyjechał w tym tygodniu, panie Perlmutter — kiedy więc urzędnik policyi wysłał Lewina na tylne podwórze, by paczkę otworzył, odtąd ślad za nim zaginął, rozumiesz, nie widziano nigdy więcej, ani paczki, ani Lewina.

Maurycy mlasnął językiem, wyrażając współczucie. (C, d. n.).

(Przekład z angielskiego E. A.).

MISCELLANEA.

Wspomnienie pośmiertne.

Anatol Leroy-Beaulieu, znany ekonomista, dyrektor Wolnej szkoły dla nauk politycznych z Paryża, członek Instytutu nauk moralnych i politycznych zmarł przed kilku dniami w 70 roku życia. Nie sama tylko nauka francuska w nim traci sumiennego i pracowitego badacza na polu ekonomicznem, lecz i świat cały z żalem rozstaje się z tym gorącym zwolennikiem i czynnym propagatorem myśli postępowych i z obrońcą uciśnionych i uciemiężonych, z człowiekiem ideałów i czynów, który całą swą bogatą indywidualność poświęcił dobru publicznemu.

Gorący przyjaciel narodu polskiego zajmował się jego sprawami często zarówno w artykułach drobniejszych jak i w większych dziełach. W czasie kryzysu konstytucyjnego w Rosyi w r. 1905 mimo, że był jednym z pierwszych, którzy przygotowali grunt pod przymierze francusko-rosyjskie — stanął bez wahania po stronie dążeń polskich.

Te same rysy charakteru objawiały się w stosunku jego do kwestyi żydowskiej. W pięknym i głębokiem dziele: „Israel chez les nations" objawił się nam jako szermierz idei asymilacyjnej, szczery zwolennik uobywatelania żydów, a jego zapatrywania tem większe mają znaczenie, że opierały się na głębokiej znajomości stosunków i historyi żydów a szerzone były w tem przeświadczeniu, że uobywatelenie żydów jest zarówno postulatem postępu ludzkości, jak też dążności patryotycznych każdego narodu.

* * *

Czy istnieje naród żydowski?

W odpowiedzi na wywody żargonowego „Frajnda" o przyszłości ruchu narodowego wśród żydów, „Izraelita" warszawski zamieszcza następujące trafne uwagi:

Koncepcya „narodu" żydowskiego jest bardzo nowej daty, powstała ona w Rosyi w następstwie syonizmu Herzlowskiego i pokutuje jako mrzonka w głowach rosyjskich żydów. Jeżeli zaś autor nasz wyraża się o ruchu nacyonalistycznym „kongresowym", że „naród żydowski, straciwszy religijno-narodowe formy życiowe, wytwarza sobie świecko-narodowe", to jednem wyrażeniem obnażył piętę Achillesową tegoż ruchu, marnującego siły swe w błędnem kole utopji. Mówią że twórcą asymilacyi był filozof Mendelsohn; ale jest to taka omyłka logiczna, jak gdyby ktoś chciał twierdzić, że Darwin jest ojcem walki o byt. Mendelsohn tylko odkrył i sformułował ten fakt, że żydzi od dawna przestali być narodem, że stanowią jeno wspólnotę wyznaniową (Religionsgemeinschaft). Kiedy następnie zyskali równouprawnienie, kiedy zaznaczyła się ich emancypacya (w Francyi, potem w Anglii, Włoszech i t. d.), słuszność twierdzenia Mendelsohna zajaśniała w pełnym blasku, bo żydzi, uobywateleni, wszędzie ujawniali szczery patryotyzm, jaki przedtem był utajony i czekał tylko wyzwolenia. Tak było we Francyi po Rewolucyi, w Niemczech w r. 1813 podczas walki przeciwnapoleońskiej, w Ameryce Północnej za czasów wojny domowej ze Stanami południowymi, we Włoszech Wiktora Emanuelu II. itd. Syonizm Herzlowski, w założeniu czysto filantropijny, nigdyby się nie narodził, jeśli nie byłoby anormalnego położenia żydów w Rosyi. I w istocie, podczas „wiosny ludów", zamieszkałych w państwie rosyjskiem, syonizm dogorywał, zdawało się nawet, że całkiem zamarł, a nie byłby zmartwychwstał, gdyby nie nastąpiła reakcya. Nawet nawrotna bolączka średniowieczna, antysemityzm, nie wskrzesił poczucia „narodowego" wśród żydów, bo intenzywniejsza żydowskość jest zarówno na Zachodzie jak na Wschodzie Europy w gruncie rzeczy religijną, a taką tylko być może. Daninę „narodową" — syonistyczny szekel, do dziś dnia uiszcza wszystkiego 2% wszystkich żydów na świecie! „Naród" żydowski stanowią zatem najwidoczniej bardzo nieliczni ideolodzy — mniejszość śmiesznie znikoma wobec milionów tworzących wspólność religijną".

* * *

Tempora mutantur...

Oznaki filosemityzmu ze strony rządu i społeczeństwa hiszpańskiego, o którym ostatnio nieraz już pisaliśmy, mnożą się wciąż, tak iż o szczerych chęciach królestwa pirenejskiego odzyskania swych, wygnanych ongi, obywateli-żydów wcale wątpić nie można.

Paryskiemu „Temps" donoszą z Madrytu, że w miejscowem „Atheneum", lokalu Stowarzyszenia Literackiego, rabin zboru „Union Libérale Israelite" w Paryżu, Louis Germain Lévy miał niedawno odczyt o religii powszechnej. Od pamiętnego roku 1492, kiedy to edyktem króla Ferdynanda Katolickiego wszyscy żydzi wypędzeni zostali z Hiszpanii, w kraju tym poraz pierwszy rabin znowu miał publiczny wykład na temat wyznaniowy!

Ale nie dość na tem: nazajutrz rabin Lévy wygłosił odczyt o moralności judaistycznej w jednym z najwspanialszych gmachów madryckich, w pałacu Xifré, który niebawem przerobiony zostanie na muzeum żydowskie, połączone z synagogą. Oba wykłady dra Lévy'ego nietylko cieszyły się wielkiem powodzeniem wśród inteligencyi stolicy hiszpańskiej, lecz wywołały też żywą dyskusyę, co oczywiście dowodzi, że w Madrycie ludziom bez przesądów i uprzedzeń obecnie wolno już roztrząsać publicznie zagadnienia religijne w sposób nowoczesny.

Że występ rabina paryskiego w Madrycie nie był wyjątkowy i przygodny, o tem świadczy zamiar Stowarzyszenia Literackiego urządzenia stałych wykładów innych jeszcze uczonych żydów sławy europejskiej, przeważnie na tematy judaistyczne. Są to naturalnie środki przygotowawcze względem opinii publicznej społeczeństwa hiszpańskiego, które o judaizmie i żydach niema żadnego wyobrażenia, chyba o ponurych legendach z krwawych i fanatycznych czasów Inkwizycyi...

Pomimo wszystko jednakże wątpić musimy, czy repatrjacya żydów-hiszpaniolów na większą skalę uda się rządowi hiszpańskiemu w najbliższej przyszłości.

*

Równocześnie dowiadujemy się, że delegacya z państwa rosyjskiego, do której należą pp. Feitel, b. sędzia (jedyny sędzia żyd) w Saratowie, dr. Jochelman z Kijowa i Rubinstein została oficyalnie przyjęta przez prezesa parlamentu portugalskiego, ponieważ Portugalia chce przeznaczyć krainę Angolo na terytoryum dla żydów. Prezes parlamentu oświadczył delegacyi:

„My, młoda Portugalia, chcemy naprawić wielki błąd, jaki popełnili nasi pradziadowie, którzy wypędzili żydów. Przez to ucierpiały obie narodowości, a jestem przekonany, że związek Portugalczyków z żydami przyniesie szczęście obu stronom".

Wydawca: Spółka wydawnicza „Jedność“, Stow. zar. z ogr. por. Odpowiedzialny redaktor: Abraham Gottlieb.
Z drukarni Artura Goldmana we Lwowie, Sykstuska 19.